

# Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:  
półrocznie . . . 3 zlr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).  
Numer pojedynczy 15 ct.  
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Geny ogłoszeń:  
za wiersz 1-szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym druk-  
kiem (petitem) 4 ct.; w rubryce  
„Nadstawie” 10 ct. od wiersza.  
Rekopiśnów się nie zwraca.  
Reklamacyje nieopiecz-towane nie  
podlegają opłacie pocztowej.

## Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty oraz o uiszczenie zaległości prenumeracyjnej, która u niektórych P. T. Abonentów jest pomyślniejszą i wielce nam utrudnia dawnictwo.

## 3-ci maja.

Drogą sercu Polaka jest rocznica konstytucyi 3-go maja, drogą jest potomnym pamięć tych obywateli kraju, którzy nad dziełem tem pracowali, — którzy je do skutku doprowadzili — drogą, chociaż lekarstwo, jakim dla sehorzalego organizmu miało być nadanie konstytucyi, już mu nie pomogło. Czcimy też wszyscy pamięć twórców konstytucyi 3-go maja bez różnicy stanów; dla mieszczaństwa jest zaś 3-ci maj podwójnie drogą pamiątką, ile że ta konstytucya wyniosła w Polsce stan średni, mieszczaństwo do godności czynnika państwowego, którego przedtem nie stanowiło.

Twórcy konstytucyi 3-go maja zrozumieli dobrze, że szlachta sama nie

będzie w stanie nadal udźwignąć ciężaru podtrzymywania bytu państwowego Polski, że jej siły więcej już na to nie wystarczą, że ten czynnik, o który byt Polski od z górą 2 wieków był oparty, już się znacznie był zużył — powołali przeto do pracy dla kraju, do życia politycznego mieszczaństwo, stan średni, dotychczas na losy kraju obojętne, bo żadnych praw politycznych nie posiadające, nie mające na losy kraju żadnego wpływu. Lud w konstytucyi 3-go maja nie został w ten sposób do życia politycznego powołany i jest jeszcze dotąd nieużytym czynnikiem narodowej potęgi. Konstytucya 3-go maja uznając wielką doniosłość nobywatelena ludu, zrobiła na tem polu krok pierwszy, przyjmując lud wieśniaczy pod opiekę prawa.

Nie można o to winić twórców konstytucyi 3-go maja a zarzuty podobne podnosić mogą tylko ci, którzy nie rozumieją położenia ówczesnego kraju, siły szlacheckich tradycyi i przesądów. Wszakżeż samo zniesienie liberum veto, ustanowienie dziedziczności tronu, co postanowiła konstytucya 3-go maja, tak wzburzyło pewną część magnateryi i oddanej im szlachty, iż w obronie anarchii szlacheckiej nie wahał się ściągnąć do kraju wojsk moskiewskich, nie wahał się uciec do zdrady Ojczy-

zny. — Jakież piekło byłoby poruszył przeciw sobie twórcy konstytucyi gdyby nowe prawa obejmowały także uwłaszczenie włościan. A tu rozchodziło się o ratowanie Ojczyzny zewsząd zagrożonej, o pierwszy krok do wyjścia z błędnego koła szlacheckiego bezrządu, stworzenie właśnie rządu silnego, przywrócenie koronie praw, które jej z politycznych okazji wydarto. Twórcy konstytucyi zastrzegli jej rewizyę co lat 25, więc niezawodnie po ustaleniu się bytu politycznego kraju, przy najbliższej rewizyi rozszerzono by zakres praw politycznych i na lud. Wśród danych warunków, licząc się ze wszystkimi wrogami nowej konstytucyi potęgami, licząc się z siłami własnymi tj. tych, którzy konstytucyę poprzeć byli gotowi, mogło tylko wyjść dzieło takie, jakie wyszło, i podziwiać należy u twórców konstytucyi, że w tym czasie, którego duchem było doktrynerstwo, nie dali się uwieść na manowce i stworzyli ustawy, które, gdyby nie wpływy zewnętrzne, gdyby nie zdrada Targowicy i najazd wrogów, niewątpliwie Polskę udźwignąć byłoby były musiały, jakkolwiek bowiem ustawy same nie są zdolne zapewnić narodowi potęgę i szczęście, które zależą także w wielkiej części od etyki, jaką się naród wśród rodzin pojedynczych i u pojedynczych

5.)

HR. LWA TOLSTOJA:

## „OPOWIADANIA DLA LUDU“

(Ciąg dalszy.)

Ciężył jej widać, chce przełożyć wór na drugie ramię i odpoczywa. Właśnie przebiegał ulicą jakiś chłopak młody a widząc jabłko w koszyku, hap za jedno. Ale stara nuz za nim, chwyciła go za rękaw i dalej za włosy. Zrobił się krzyk, chłopiec się wyrwa, przekupka krzyczy i wymyśla.

Awdejewicz wyleciał z izby jak był w fartuchu, okulary spadły mu na schodach, przybiegli do przekupki i chcieli rozdzielić bijących się.

„Kobieto, taze dajcie spokój, darujcie mu na miłość Boską.“

„Aha! ja mu daruję! ale aż zzielenieje — łajdak musi pójść na policyę.“

Ale Awdejewicz prosił jeszcze, wstawiał się za chłopcem, że tego już więcej nie zrobi — więc stara pofolgowała, z czego chłopak zaraz chciał skorzystać i drapnąć. Ale Awdejewicz zatrzymał go za rękę, kazał mu starą przeprosić — co chłopiec zrobił, a po-

tem wyjął Awdejewicz z koszyka jabłko i dał je chłopcu, mówiąc przekupce, że za nie zapłaci.

Stara wyrzuca mu psucie chłopca ale Awdejewicz tak jej jakoś prawi o potrzebie przebaczenia drugim, o miłości bliźniego, o potędze dobroci, że jakoś stara zmiękła zupełnie i pogłaskała chłopaka, sama zaś po części opowiada o swojej córce, przy której mieszka, a która jej jedna z dzieci została, o swoich wnuczkach, jak na nią czekają z u-pragnieniem co wieczór, jak jeszcze chodzi na rynek chociaż już stara, aby coś jeszcze dla córki zarobić.

Wreszcie wzięła wór na plecy i pożegnała się z Awdejewiczem; koszyka nie dał jej wziąć chłopak lecz ofiarował się jej z pomocą, bo w jedną szli drogę.

Awdejewicz wrócił do izby, okulary znalazł na schodach nie zbite, ale że już gruby zmrok zapadł, zaświecił lampę u siebie i siadł znowu do roboty. Skończył but, który był zaczął, oglądając go ze wszystkich stron a widząc, że dobry, odłożył go. Teraz czas na odpoczynek; majster poskładał narzędzia, zamniótł, lampę postawił na stole i zabrał się do czytania swojej ulubionej księgi.

Księga jednak nie otworzyła się tam, gdzie ją wczoraj założył, lecz na innym miejscu.

Zanim zabrał się do czytania, wspomniął sen wczorajszy i zamyślił się. Nagle jakby usłyszał kroki za sobą, ogląda się, a ciemny kął jego izby zdaje się być zapelniony ludźmi — ale ich Awdejewicz rozpoznać nie może. Zdaje mu się, że jeden z nich woła na niego:

— Marcynie! nie poznajecie mnie?

— Kogo? pyta Awdejewicz.

— Mnie! ja jestem.

I z ciemnego kąta izby wychodzi Stepaniew, uśmiecha się łagodnie i rozpywa w mgle...

— Ja także jestem, mówi głos inny, a na ciemnym tle rysuje się postać kobiety z dzieckiem na ręku. I matka uśmiechnięta i dziecię się uśmiecha... Znikają.

— Ja także jestem, słychać głos trzeci, a Awdejewicz spostrzega starą przekupkę z chłopakiem — chłopiec trzyma jabłko w ręku, oboje uśmiechnięci giną z wolna w ciemności.

Wesoło zrobiło się na duszy Awdejewiczowi, przeżegnał się, wzięł na nos okulary i czytał ewangelię w miejscu, gdzie się otworzyła. —

Z góry na stronie stało w ewangelii św. Mateusza: Gdym był głodny — nakarmiliście mnie, gdym był spragniony — daliście mi pić,

jednostek rządu; zatem od jego obyczajów, od energii, dzielności ogólnej, to jednak świadczą dzieje nasze, iż zepsucie nie objęło było wówczas jeszcze wszystkich warstw i że przeciwnie było jeszcze dosyć dużo zdrowych organów w organizmie państwa.

Mimo tego, że konstytucya 3. maja nie osiągnęła zamierzonego celu, tj. nie uratowała bytu politycznego Polski, pozostała ona dziełem płodnym w błocie dla kraju skutki. Powołanie mieszczaństwa do pracy dla kraju, uobywatelenie tego stanu, nie pozostało martwą literą; odtąd coraz więcej rodzin mieszczańskich ożywia duch poświęcenia dla kraju; w powstaniu listopadowym już dosyć znaczna część synów mieszczańskich bierze udział — powstanie styczniowe to już dzieło stanu średniego naszego, dzieło mieszczaństwa, którego także zasługą przeważną jest podtrzymywanie ustawiczne narodowego ogniska. Gdyby ten czynnik bez konstytucyi 3. maja martwym był pozostał, obojętnym na losy kraju, zajęty swoim kupceństwem, interesami — niezawodnie dotąd już wiele z naszej indywidualności narodowej byłibyśmy utracili.

Rocznica nadania konstytucyi 3-go maja jest przeto dla stanu średniego naszego drogą pamiątką — pamiątką nadania praw, pamiątką uobywatelenia, ale zarazem przypomina ta rocznica obowiązki względem kraju, obowiązek przyczyniania się do jego potęgi każdego dnia, codzienną pracą — obowiązki bowiem tylko są podstawą do praw i zarówno nie są praw godni ci, co już je posiadając do żadnych obowiązków się nie poczuwają, jak i ci, którzy pracują dla kraju na nie zasłużyć sobie nie chcą.

## Nasze usiłowania ku dźwignięciu przemysłu kraj.

Mimo niesłychanej ważności, jaką dla naszego gospodarstwa społecznego ma przemysł, dźwiga on się u nas tylko zwolna, — o wiele

wolniej, niż tego wymaga nasze coraz więcej oplakane położenie ekonomiczne. To powolne rozwijanie się przemysłu przypisać sobie musi społeczeństwo samo, tak niezmiernie w tym kierunku obojętne, z własnej inicjatywy nie działające, nie czujące gwałtownej potrzeby przemysłu, mimo że to jest jedyny jeszcze ratunek od ogólnej biedy wszystkich warstw. Jestto tak dalece nawet dla warstw inteligentnych kraju obojętne, czy nabywa wyrób krajowy, że nikt prawie o takowy nie pyta, kupca do posiadania wyrobu krajowego nie zmusza. A jednak pojedyncze rozumowanie musi w każdego wpoić przekonanie o niezmierniej wadze przemysłu w gospodarstwie krajowym. Każde państwo, każde pewniemi interesami ogólnemi w pewną całość powiązane społeczeństwo, jest organizmem, złożonym z pojedynczych rodzin, organizmem mającym podobne gospodarstwo własne, jak same rodziny. Przy racjonalnym gospodarstwie starać się będzie głowa rodziny przedewszystkiem zatrudnić wszystkich członków rodziny, wszystkim wydzieli pracę, część sił obróci się przedewszystkiem do roli w kraju jak nasz przeważnie rolniczym; zbożem uzyskanem z roli dzięki tej pracy obdzieli się tych, których przeznaczono do sporządzania obuwia, odzienia, budynków, narzędzi do roboty, maszyn, do wydobywania kruszców z ziemi, do ich przerabiania itp. tj. do wszystkich innych czynności, których zakres w miarę coraz większej cywilizacji społeczeństwa większym się staje. Wszystkich tych ludzi zapłaci się zbożem uzyskanem na roli, albowiem rozumiejąc pod tem ogół środków pożywienia, jestto jedyna a właściwa moneta, której to prawdy dostrzegł przed ekonomistami poeta w bajce, w której Arab znajduje na pustyni worek z dyamentami, a streścił ją w słowach Araba: „Myślałem, że to kasa — a to dyamenty”. Rzecz naturalna, boć przecież dyamentami głodu zasycić nie mogli. Wszyscy pracują przedewszystkiem dla zachowania własnej egzystencji i egzystencji dzieci, które jeszcze pracować na siebie nie mogą, na które pracować trzeba. W racjonalnym tedy gospodarstwie część ludzi będzie przy pracy na roli dla osiągnięcia środków żywności tak dla utrzymania własnych sił do pracy, jak i dla utrzymania tych, którzy innej potrzeby ludności rolniczej zaspokoić mają. Tem zbożem płaci się i rzemieślnika i przemysłowca i rzędnika, i inne organa w społeczeństwie potrzebne a jednak już przy roli nie pracujące. Cóż się tedy dzieć będzie w społeczeństwie, które zamiast zatrudnić swoich członków robotą w rzemiośle, przemyśle, naukach itd. zbożem swoim płaci zechce za taką pracę członków innych społeczeństw, jeżeli zamiast dać własnemu szewcowi do roboty obuwie, obsługuje je u obcych. Zboże przeznaczone dla tych członków społeczeń-

stwa musi pójść do obcych, bo i oni tylko dla zboża pracują, a na wyżywienie członków własnego społeczeństwa brakuć go musi. To jest bardzo prosta przyczyna nędzy, jaką wśród naszego społeczeństwa spotykamy — przyczyna zasadnicza emigracji, której działanie wyzysk pośredników i wszelkiego rodzaju inne wyzyski potęgują tylko. Właściwa przyczyna leży w braku przemysłu krajowego — ten brak objaśnia, że w kraju nie ma zboża dla swoich, bo zboże to, bo chleb ten idzie do obcych.

Przy takiej gospodarce potrzeba przewieźć zboże do obcych i wyrób przemysłu od nich tracąc w ten sposób jeszcze po drodze dużo zboża i na tych, co transportują towary i na tych, co pośredniczą w nabyciu i kupnie, na co odpada nawiasem mówiąc o wiele więcej zboża, niż warta wyrażająca usługę. Tą drogą tworzy się nieskończony łańcuch przyczyn i skutków coraz więcej pogrążających naród w otchłani biedy i nędzy. W takim zaś położeniu, gdy bieda z każdej strony w oczy zagłada, nie ma się co dziwić, jeżeli ludzka szczęścia za oceanem, jeżeli narzeka, jeżeli fałszywie wskazuje przyczyny — często podbechtywany przez nieopieczonych opiekunów, dziwić się trzeba natomiast tym inteligentnym warstwom społecznym, które przyczynę jasno rozumieć muszą a mimo tego z całą obojętnością z roku na rok nie działając dla zapobieżenia zlemu przypatrują tylko temu, co się w oczach ich dzieje. A jednak karygodna to obojętność, bo skutki tej gospodarki są już przerażające.

Nie możemy powiedzieć, aby w kierunku dźwignięcia przemysłu u nas zgola nie się nie robiło, owszem i tem większą jestto zasługą ludzi, którzy podjęli tę pracę wśród ogólnej obojętności; — od lat kilkunastu pracuje komisya krajowa dla spraw przemysłowych, ale najusilniejsza praca rządu, czy to będzie rząd monarchii, czy rząd autonomiczny bez poparcia społeczeństwa samego wiele zdziałać nie może.

Przejdźmy pokrótce historję naszych dotychczasowych usiłowań ku dźwignięciu przemysłu i zdajmy sobie sprawę z tego, cośmy dotąd na tem polu zdziałali.

Piewszy impuls do zajęcia się przemysłem krajowym dała krajowa wystawa rolniczo-przemysłowa, urządzona we Lwowie w roku 1877. Wówczas powołał Sejm krajowy uchwałą z 28. sierpnia 1887. do życia osobny komitet pod nazwą „tymczasowego komitetu doradczego”, któremu powierzono opiekę nad szkołami rękodzielniczymi oraz czuwanie nad sprawami krajowego przemysłu. Komitet ów zajął się przedewszystkiem wypracowaniem statutu dla kuratorji, mającej stałe zajmować się sprawami przemysłu domowego i rękodzielniczego. Gdy Rząd odmówił żądaniu ko-

gdy był gościem waszym, przyjeśliście mnie. A niżej czytał: Zaprawdę powiadam wam: Coście uczynili najniższemu z pomiędzy braci moich, Mnieście uczynili.

I Awdejewicz zrozumiał, iż sen jego nie był ułudą, że w tym dniu był u niego Zbawiciel i że Go godnie przyjął.

Umyslnie streściłem obszerniej tę powiastkę noszącą tytuł: „Gdzie miłość tam Bóg”, gdyż w niej najlepiej widać i tendencję autora i sposób, w jaki myśli swoje przeprowadza. Druga powiastka obszerniejsza, nie mniej prosta w budowie a jednak wywołująca silne wrażenie, nosi tytuł „Dwóch starców” a jej tendencją jest wytlómaczyć, jak rozumieć należy słowa Zbawiciela świata. Nie ten, który mówi Panie! Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który wykonuje przykazania miłości Boga i miłości bliźniego.

Dwóch starców - wieśniaków związało się ślubem odbycia pielgrzymki do ziemi świętej, którą zrazu odkładają z roku na rok, ale wreszcie poważniejszy najważniejszej sprawy gospodarczej, zebrawszy potrzebną na podróż ilość pieniędzy — wybierają się w drogę. Obaj dosyć zasobni gospodarze, jeden

jednak z nich biedniejszy znacznie od drugiego, musiał sprzedać prawie całą swoją pasiekę, aby zebrać potrzebną na podróż ilość pieniędzy. Droga to daleka zwłaszcza, że uczynili ślub odbyć ją pieszo z wyjątkiem oczywiście przetrzeni, które potrzeba było przebyć morzem. Tak przechodzą okolice za okolicami, aż raz w podróży młodszy z nich, imieniem Jelisej, chcąc napić się wody, zboczył z drogi głównej i udał się do od drogi eokolwiek na boku położonego siola, towarzyszowi zaś polecił iść zwolna naprzód oświadczyjąc, iż go na najbliższym noclegu dogoni. Towarzysz zgodził się na to i powlókł się zwolna sam, a Jelisej zboczył do siola, aby poszukać za studnią. Wchodzi do pierwszej zagrody, małej i biednej, a pod nią zastaje chłopca leżącego na przyzbie. Pyta go, czy mają wodę, ale mu nic nie odpowiada. „Chory, czy tak nieogłębiony?” myśli Jelisej. Puka do drzwi, bo słyszy głosy, ale mu nikt nie odpowiada; już chce odejść do innej zagrody, lecz za drzwiami słyszy jakieś stękanie. Czy nieszczęście jakie tych ludzi spotkało, pomyślał i wszedł do chaty.

W izbie zastał staruszkę siedzącą koło stołu z głową opartą o stół. Koko niej wy-

biedzony żółty jak wosk chłopak chwytą ją za ramię co chwile, płacze i prosi. Ciężkie powietrze w izbie — na przypiecku leży kobieta.

— Stara widząc obcego przemówiła: „Co chcesz człowieku, my nic nie mamy.”

— „Chciałem się wody napić” — odrzekł Jelisej.

„Nie ma nikogo, co by wody przyniósł. Nie ma też nic u nas do wzięcia, idź sam po wodę.”

„Czyż nie ma nikogo u was, co by porządek w izbie zrobił?”

„Nikogo. Gospodarz umiera na podwórze, a my tu.”

Chłopiec uciekł zobaczywszy obcego, gdy jednak stara zaczęła mówić, chwycił ją znowu za ramię i prosił:

„Babciu chleba, daj chleba” i znowu począł płakać.

Jelisej chciał właśnie starą pytywać dalej, gdy wsunął się gospodarz do chaty; — trzymając się ściany chciał dojść do ławki ale nie mógł i runął na ziemię. Nie mogąc się z niej podnieść przemówił stękając tyle tylko: Opanowała nas słabość... i jesteśmy głodni... Ot ten umiera z głodu”. Wskazuje na chłopca i płacze. (C. d. n.)

mitetu, aby się w sprawach przemysłu i rękodzielnictwa z nim porozumiewał, polecił Sejm uchwałą z 16. paźdz. 1878, Wydziałowi krajowemu utworzenie stałej kuratorji dla spraw rękodzielnictwa i przemysłu domowego, jako organu doradczego i pomocniczego Wydziału.

Kuratorja ta, pierwsze ciało autonomiczne, które się sprawami przemysłu krajowego zajmować zaczęło, powołaną została do życia 13. czerwca 1879.

Wówczas zajmowano się sprawą przemysłu własnego w sposób gorączkowy w publiczności; w dziennikach zwracano uwagę i dawano za przykład Węgrom, którzy z pod przewagi przemysłu obcego własną energią, wbrew intencjom własnego rządu, mając na każdym kroku przeszkody, w przeciągu czasu wydobyc się zdołali. Stało się to przez założenie towarzystwa, którego członkowie zobowiązali się potrzeby swoje zaspokajając wyrobami przemysłu krajowego wyłącznie. Myśl znalazła gorące poparcie ze strony magnaterji, której płeć piękna nie zawahała się pojawić na balach w sukniach z perkalu lub materji wełnianych, o ile własny przemysł ich dostarczał, bo jedwabnych materji wówczas Węgry jeszcze nie produkowali. Energicznym, zaciętym usiłowaniami wszystkich, bo do towarzystwa tysiące ludzi z małą wkładką należało, zawiązać trzeba, że wkrótce przemysł obcy czuł się zmuszonym kryć się pod marki węgierskie, a z czasem zupełnie przemysłowi węgierskiemu ustąpił.

(Dok. nast.)

## Urząd lekarza miejskiego

w miastach objętych ustawą z 13-go marca 1889 r., do których i Sanok należy, ulegnie wkrótce bardzo pożądanej reformie. Sprawą tą tem skwapliwiej dzielimy się z Szan. Czytelnikami, że inicjatywa jej wychodzi od tak kompetentnego ciała, jak Izba lekarska krakowska, a powtóre, że znajomość zamierzonej reformy może pod niejednym względem sprostać mylnemu niemięciu o urzędzie lekarza miejskiego tak u P.T. Publiczności jak szczególnie u ojców miasta Sanoka. Lekarza miejskiego uważa się powszechnie za lekarza ubogich i dlatego też zdaje się, zamiast pensji, odpowiadającej temu pełnemu odpowiedzialności stanowisku, wymierza się mu — jałmużnę (bo tak chyba obecną placę roczną nazwać trzeba) z kasy miejskiej, za którą kłaniać się i wysługiwać należy pilnie i w pokorze wiadomo komu\* i gonić za praktyką codzienną, aby nie umrzeć z głodu. Tymczasem odłogiem leży główne zadanie tego urzędu t. j. zapobiegawcze czuwanie nad zdrowiem publicznem, z kądem w znacznej części pochodzi oplakany stan — z nader małymi wyjątkami — miast galicyjskich, nie mówię o miasteczkach, pod względem higieny publicznej i policji zdrowia w ogólności.

Po tych kilku słowach rzucanych dla zrozumienia doniosłości sprawy i okoliczności ze ostatniego czasu, aby jej nie lekceważyć, aby uniknąć straszliwej śmiertelności w Galicyi, największej z pośród wszystkich prowincji Przedlitawii, podajemy dosłownie prośbę wspomnianej Izby lekarskiej, przesłanej do Sejmu na ręce prof. Jordana a drukowaną w sprawozdaniu tejże Izby za r. z., które temi dniami opuściło prasę.

Izba lekarska zachodnio-galicyjska, wskutek żądania kilku swych członków rozpatrując na pełnym zebraniu dnia 14-go grudnia 1895 roku stanowisko lekarzy miejskich w miastach, objętych ustawą z dnia 13. marca 1889 roku, przysłała do przekonania, że czynności tychże lekarzy przekraczają znacznie zakres działania lekarzy gminnych lub okręgowych a zbliżają się raczej do zakresu działania c. k. lekarzy powiatowych, wzglę-

dnie lekarzy miejskich głównych miast Krakowa i Lwowa.

W szczególności należy przytoczyć, że:

1. przy wzroście z każdym niemal dniem wymagań w zakresie publicznej policji zdrowia czynności lekarzy miejskich wywołują coraz to bardziej rosnącą potrzebę wiadomości specjalnych w chemii, badaniu mikroskopem i w bakteriologii. Gdy zaś o specjalnem uzdolnieniu w tym właśnie względzie powinien rozstrzygać dowód odbytych na tych polach szczegółowych studyów, przeto Izba lekarska uważa za wskazane, by przy obsadzeniu posad lekarzy w powyż oznaczonych miastach byli uwzględniani przedewszystkiem kandydaci, wykazujący się świadectwem ze złożonego egzaminu fizykalnego.

2. Ustawa z dnia 2 lutego 1891 roku normuje w §. 11. najniższą płacę lekarza gminnego, względnie okręgowego. Z uwagi wszakże, że i stanowisko i zakres działania lekarzy miejskich w owych trzydziestu miastach jest rozleglejszy, niż każdego z lekarzy gminnych, że nadto warunki bytu w tychże miastach są trudniejsze, niż po miasteczkach lub wsiach, przeto należałoby określić przez ustawę także podwyższenie płacy lekarzy miejskich, co najmniej do wysokości odpowiadającej bodaj najniższej (XI) randze urzędników państwowych.

3. Pożądaną dalej jest rzeczą, aby instrukcja dla tej kategorii lekarzy miejskich zawierała szczegółowe określenie ich czynności, obowiązków i praw, a mianowicie:

a) Ponieważ sanitarna akcyja zapobiegawcza a zwłaszcza ratunkowa zależy przeważnie od szybkości w działaniu, w czem jednak dotychczas lekarze miejscy często są krępowani zbytnią zależnością od urzędników rządowych lub autonomicznych, przeto należałoby uczynić stanowisko tychże lekarzy samodzielniejszem a to w podobny sposób, jak się to już stało w instrukcji dla lekarzy miejskich w Krakowie (Dz. rozp. kraj. l. 43. z roku 1893).

Byłoby zatem wskazaniem oddanie tymże lekarzom miejskim do samoistnego załatwiania wszystkich czynności, dotyczących się higieny publicznej oraz policji zdrowia tak w zakresie własnym jak i poruczoną, z wyłączeniem nadzoru aptek i przewozu zwłok. (Dz. rozp. kraj. l. 43. z roku 1893, §. 9. i 18.).

Również jest pożądanem udzielenie lekarzom miejskim głosu stanowczego w sprawach higieny publicznej w obradach komisyj, na ten cel wyznaczonych, oraz w obradach magistratów na wzór zatroszonego już instrukcją dla lekarzy miasta Krakowa głosu stanowczego w obradach komisji sanitarnej.

b) Gdy przy dokonywaniu oględzin pośmiertnych wydanie orzeczenia o przyczynie śmierci nasuwa nieraz poważne trudności, wiąże z sobą odpowiedzialność lekarza w wysokim stopniu i łączy się ze znaczną dla niego stratą czasu, zwłaszcza w razach, gdy lekarz musi kilkakrotnie stawać w sądzie w celu udzielania informacji, przeto słuszną jest, by i wynagrodzenie za te czynności odpowiadało tak pracy jak i stanowisku orzekającego lekarza.

Wynagrodzenie dotychczasowe (20 ct. aw.) jest absolutnie nieodpowiednie i stąd niezbędnie koniecznem jest unormowanie tej taksy w sposób, jak to określa instrukcyja dla lekarzy miasta Krakowa.

c) Lekarzowi miejskiemu powinno być oddane do użytku dostatecznie uposażone laboratorium chemiczno-bakteryologiczne, jak to już w kilku miastach urządzono, gdyż bez tego rodzaju środków pomocniczych działanie lekarza miejskiego nie może się opierać na podstawach naukowych. —

4. Z uwagi, że na mocy rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z dnia 10. października 1888 roku l. 48887, lekarze miejscy pełnią także służbę lekarzy policyjnych, uznaje krakowska Izba lekarska za wskazane:

a) aby oględziny prostopłytek rejestrowanych odbywały się co najmniej dwa razy tygodniowo, gdyż dotychczas polecane raz w tygodniu są niewystarczające;

b) również pożądaną jest zmiana w tym względzie, by taksa za badanie stanu zdrowia szupaśników w dotychczasowej wysokości 20 ct. była uwzględnioną ryczałtowo w projektowanym podwyższeniu pensji lekarzy miejskich. —

Wobec powyż wyluszczonego życzeń uprasza Izba:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Rewizję ustawy z dnia 2. lutego 1891 r. a w szczególności:

a) wstawienie do §. 7. uwagi, że z pośród kandydatów na posady miastek miejskich w miastach objętych ustawą z dnia 13. marca 1889 roku mają mieć pierwszeństwo wykazujący się świadectwem z egzaminu fizykalnego;

b) do §. 11. ze najniższą płacę lekarzy miejskich w tychże miastach normuje się w wysokości, odpowiadającej co najmniej XI. randze urzędników państwowych.

II. Polecą się Wydziałowi krajowemu opracowanie instrukcji dla lekarzy miejskich w miastach, objętych ustawą z dnia 13. marca 1889 roku na wzór takiejże istniejącej już dla lekarzy miejskich w Krakowie. (Dz. rozp. kraj. l. 43. z roku 1893).

Prof. dr. M. Jakubowski,  
prezydent Izby.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

**Mianowania.** Adjuktami sądowymi mianowani auskultanci pp. Władysław Donicht dla Kosowa, Edmund Galik dla Krakowca i Mieczysław Świerczyński dla Doliny.

**Przeniesienia.** Adjuktki sądowi pp. Aleksander Poźniak i Tadeusz Strzelecki przeniesieni zostali do Sanoka — pierwszy z Rohatyna, drugi z Szczercza.

**Awans majowy** w batalionie 45 pp. stacjonowanym w Sanoku. Porucznik Alfred Weiss mianowany kapitanem II. klasy, zaś podporucznicy Edward Skallitzky, Eugeniusz Miernik i Jan Kohut mianowani porucznikami. Przy tut. batalionie obrony krajowej kapitan Robert Lutschowicz mianowany majorem.

**Nekrologia** Cezar hr. Mycielski, żołnierz wojsk polskich z 1831 r. i chrześniak ks. Józefa Pułniewskiego zmarł po długich cierpieniach w swoim majątku Dukli. Zmarły był jednym z tych prawych synów Ojczyzny, którzy swoją krew i mieniem dawali dowody gorącej ku niej miłości nieugiętnie stojąc zawsze i wszędzie przy swoich przekonaniach, kierowanych wyłącznie chęcią służenia krajowi i współobywatelom.

Józef Ignacy Hochfeld, urzędnik inżynierskiej akc. fabryki maszyn zmarł w 20 roku życia w Sanoku. Pogrzeb, którego urządzeniem zajęli się koledky zmarłego, wypadł bardzo poważnie i był wyrazem sympatji, jaką się bl. p. Hochfeld cieszył w Sanoku. Pochód poprzedzała harmonia miejska, której nieboszczyk był sekretarzem, za muzyką kroczyli wszyscy robotnicy Sanockiej i Zagórskiej fabryki maszyn. Za wołem wiozącym zwłoki kroczyła delegacyja Sokółów złożona z druba prezesa Adameczyka i drulnów Mozołowskiego i Nebenzahla, groniem urzędników fabryki z pp. Szopskim i Ostrowskim na czele i mnóstwo inteligencji sanockiej.

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-  
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym  
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę  
o Truskawcu wysła  
na żądanie zarząd.

Pierwszorzędna restauracyja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial w Lwowie.

W zmarłym tak wczesnie Hochfeldzie straciło społeczeństwo polskie wielką nadzieję, bo acz młody wiekiem — poczuwał się jako żyd do obowiązków względem rodzinnego kraju. Miłował ten kraj gorąco, ciałem sercem młodzieńca i temu przywiązaniu przy każdej sposobności dawał wyraz. Dlatego też, żal jaki zostawił po sobie, był szczerym — a nieklamany tego dowodem był okazały pochód pogrzebowy.

W tak zmateryalizowanym społeczeństwie żydowskim luka taka nie tak łatwo da się zapelnic. Żegnając ziemską szczytkę bl. p. Hochfelda, rzucamy Mu ostatnie życiwe słowa: „Niech Mu polska ziemia — lekka będzie!”

Franciszek Dolista przeżywszy lat 54 zmarł w Sanoku 30. z. m. Zmarły był przez 20 lat kapelmistrzem ruskiej sceny oraz kompozytorem kilku utworów muzycznych i ludowych operetek ruskich.

**Pod adresem Tow. „Ruskiej Besidy.”** Ś. p. Franciszek Dolista był prawie do ostatniej chwili kapelmistrzem ruskiego teatru stojącego pod zarządkiem lwowskiej „Ruskiej Besidy”. W ciężkiej około 20-letniej służbie doznał się ś. p. Dolista niespodziewanego uznania. Oto nabawił się przedewszystkiem suchoł gardłanych, bo prócz dyrygowania muzyką musiał ćwiczyć w śpiewie solistów i chórzystów, którzy — jak wiadomo — bez szkoly — jeno z dobrymi chęćmi debiutować poczynali. Nie czynimy „Besidzie” zarzutu, że nie angażuje sił pierwszorzędnych, bo tego dla słabych funduszy prawdopodobnie uczynić nie jest w stanie, żadną jednak miarą nie może „Besida” usprawiedliwić postępowania z śp. kapelmistrzem Dolistą, który zaniemógłszy ciężko udał się o wsparcie do „Besidy” i otrzymał za pomoc w kwocie... 10 złr. Sądymy, że rzucanie takiej jałmużny swemu byłemu tytoletniemu kapelmistrzowi, który w służbie narodowego teatru ruskiego pracował długi szereg lat i z powodu takiej nabawił się choroby, której ostatecznie uległ, przynosi przedewszystkiem gwałtowną ujmę towarzystwu. Pomijając już okoliczność, że „Besida” otrzymuje od kraju subwencję prawie w tej samej wysokości, co teatr miejski w Krakowie, zwracamy tylko uwagę szan. „Ruskiej Besidy”, że należało raczej odmówić prośbie ś. p. Dolisty, niż w ten sposób się go odcepić.

Cieszyłoby się szczerze, gdyby teatr ruski narodo wy rozwijał się pomyślnie, ale wobec tego rodzaju stosunków, gdzie aktor nabawiwszy się choroby zostaje wytraconym z towarzystwa i zdany na pastwę losu, nie dziwimy się wcale, że o rozwoju mowy być nie może, że siły lepsze lub conajmniej wyuczone trochę czem prędzej uciekają przed groźcą im nędzą, — że teatr upada. Styszełiśmy o tych niezdrowych stosunkach. jakie panują w ruskim teatrze jeszcze w Sanoku podczas pobytu teatru w Sanoku przed kilku laty a często podnoszone w tym kierunku głosy prasy utrwalają nas niestety w tem przekonaniu, że lepiej nie jest, że najlepsze siły ustawicznie porzucają teatr, bo czegoż się tu spodziewać można, skoro wdowa po śp. Doliście, długoletnim kapelmistrzu,

bez wszelkiego zabezpieczenia, bez jakiegokolwiek pensyi na łaskę i nielaskę losu zdana została?!

Pisześmy tych słów kilka wprawdzie post festum bo obecnie śp. Dolista żadnej już nie potrzebuje zapomogi, ale w interesie sanogo teatru, w interesie nieszczęśliwego personelu teatralnego zabraliśmy głos w przekonaniu, że będzie wziętym pod rozwagę i że niezdrowe stosunki w tym względzie zmieniają się na lepsze, czego i my parodowemu ruskiemu teatrowi serdecznie życzymy.

**Zwierzęcość.** Podezas pogrzebu bl. p. Józefa Ignacego Hochfelda, gdy pochód skręcał w okolicę sądu, pewien obywatel w. m., który znanym jest jako nader zdolny adwokat recte „mesyasz” od wyludzenia pieniędzy od łatwowni, który już kilkakrotnie za rzeczy „polityczne” odprawiał „pokutę” w bezpłatnych hotelach pod trzema orłami, który groźbą podłych denuncyacji wymuszał od ludzi „chleb powszedni”, odważył się w swej beczelności głośno zeżywe rzucić słowa na niebożczyka, słowa, których przyzwoitość wymieniać nam nie pozwala. Trudno od podobnego p. d. a. l. c. a, który nie godnym był liżać podnoszony lubianego powszechnie bl. p. Hochfelda — żądać uznania lub choćby pewnego rodzaju sympatyj dla niebożczyka, nikt się też o to a. m. bardziej i bl. p. Hochfeld nie starał, bo toby tylko uchybić mogło.

Nie możemy jednak żadną miarą pójść, jak takie „zwierzę” śmiało jeszcze wobec majestatu śmierci w ten sposób się zachować, że to publiczne wywołalo zgorznienie.

Nie wymieniamy nazwiska tego bohatera, albowiem użyty wprawdzie trywialny ale dosadny wyraz (zwierzę) każdemu, który w Sanoku tylko krótko przebywał, wskaże tę „osobistość” przyswajając sobie autorytet wydawania o ludziach sądn.

Radzimy temu jęgomosciowi, aby co rychło usunął się z „politycznego” życia w zaisze domowe, jeżeli nie życzy sobie znaleźć zaisze w ustroniu dla takich jak on zastużonych ludzi przeznaczonem.

Radzimy mu to tem usilniej, — że czynności tego nieczłowieka odtąd bardzo pilnie śledzić będziemy.

**Barbarzyństwo** W nocy z czwartku na piątek przekopał niewysłędzony na pewne sprawca cały ogród i ciepłarnie ogrodnika miejskiego p. Józefa Ursy. Szkoda, jaką poniósł p. Ursa, dochodzi 3000 złr., a w dodatku pozbawionym został wszelkich środków utrzymania, bo złoczyńca niczego nie uszanował i wszystkie dobytek oraz wszystkie zapasy spustoszył. Podejrzany o ten czyn ogrodnik tutejszy Jakób Konieczny został z tego powodu przyczepiony i c. k. sądowni karnemu oddany, miał on bowiem niedawno temu odgrażać się podobnym czynem p. Ursie. Jeżeliby to prawdą było, to zaprawdę tego rodzaju konkurencja jest conajmniej dzika.

**Dzienniczek ważniejszych wydarzeń** w miesiącu kwietniu b. r. — 1go. Sławny głodomór Sucei rozpoczął 40-dniowy post w Wiedniu pod kontrolą lekarzy. — 2go. W kopalniach koło Karlsbadu woda 18° R. wdarła się do szybu. —

3go. Profesor kolegium kolumbijskiego w Nowym Yorku Maksymilian Osterberg za pomocą promieni Röntgena przywrócił utopioną mysz do życia. 4go. Pompierzy wiedeńscy zastrzykowali a na ich miejsce powołano pionierów. — 5go. Nowa dyrekcyja (Dr. Bandrowski i Heller) teatru lwowskiego objęła rządy. — 6go. Dr. Holl lekarz w Gracu, wynalazł sposób wstawiania sztucznych zębów, które wrastają w szcękę. — 8go. Próbnę igrzyska olimpijskie w Atenach. — 11go. Cesarz Wilhelm przyjechał do Messyny. — Kasa oszczędności miasta Krakowa przeznaczyła 400.000 zł. na wybudowanie koszar, by przyspieszyć odrestaurowanie zamku królewskiego na Wawelu. — 12go. Zjazd cesarza Wilhelma z królem Humbertem w Wenecyi. — 13go. Skradziono kilka pierścienków jakoteż i obrączkę Kościuszkowską z Muzeum narodowego w Krakowie. — W Paryżu otwarto na nowo giełdę robotniczą. — 14go. Gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie otrzymało od ministerstwa oświaty prawo równorzędności z gimnazjami publicznymi na lat trzy. — Cesarz Wilhelm z żoną i synami przybył do Wiednia. — 15. Dr. Lewakowski staje przed swymi wyborcami we Lwowie i otrzymuje wotum zaufania. — 16go. Cesarz Wilhelm odjechał z Wiednia nadawszy hr. Gołuchowskiemu order orła czarnego. — 17go. Ks. Ferdynand bułgarski przybył do Odessy. — 18go. Ustawa pensyjna dla c. k. urzędników przeszła w Radzie Państwa. — 19go. Dr. Lueger ponownie wybrany burmistrzem Wiednia 96 głosami przeciw 44. — Przyjazd ks. Ferdynanda do Petersburga. — 22go. Baron Hirsch, znany filantrop żydowski umarł w dobrach swoich na Węgrzech. 23go. Ks. biskup przemyski i tyt. sanocki Pełesz umarł. — (Dok. nast.)

## NADEŚLANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpowiada.)

## PODZIĘKOWANIE.

Gdy przed trzema tygodniami dziecko moje nagle mi w nocy zasłabło i żadnego z tutejszych pp. lekarzy w domu zastać nie można było — zaś p. J. Stangenhaus obudzony wyraził się: „kto tam chodzi w dzień — niech idzie i w nocy” — przypadkowo w przejeździe podówczas w Sanoku bawiący p. Dr. Jan Jodkowski lekarz kolejowy, chociaż tutaj nie zamieszkały, pospieszył jednak wezwany natychmiast z bezinteresowną pomocą i umiejętnem zastosowaniem środków leczniczych dziecku przed ciężką chorobą a może nawet śmiercią uchronił. Powodowany rzetelną wdzięcznością oraz prawdziwym uznaniem dla jego głębokiej wiedzy i szlachetności, składam Mu przynajmniej tą drogą publiczne podziękowanie z głębi macierzyńskiego serca płynące.

Bronisława Bańkowska.

1-9.

# I W O N I C Z

## Zakład zdrojowo-kapielowy i klimatyczny.

położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych (410 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swej skuteczności szczawy słonjodowe, kąpiele jodowe, borowinowe zimne i zabiegi hydro-patyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.

Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracye, tanie wiktuwały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródłana do picia.

Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny o 44 pokojach. Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łazienek kl. I., rozszerzono znacznie oświetlenie elektryczne Zakładu i zakupiono znowu wielką ilość nowych mebli i t. p.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl. Dębicki (Lwów, Piekarska 8.)

Sezon trwa od 20. maja do końca września.

W czasie od 20. czerwca do 20. sierpnia nie przynaję się uwolnienia od taksy zdrojowej — przed 20. czerwca i po 20. sierpnia są ceny mieszkań znacznie niższe.

Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacyi Iwonicz — poczta i telegraf w samym Zakładzie.

Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazywek leczniczych i cennikiem rozsyła opłatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia **DYREKCYJA ZAKŁADU.**

Poszukuję dostawców  
**ŻYWYCH RAKÓW**  
Dyonizy Kośnierski,  
Wiedeń (IX. Lichtensteinstrasse 32—34.)

**Dyonizy Kośnierski**  
WIEDEŃ, (IX. Lichtensteinstrasse 32—34.)  
dom handlowy i eksportowy  
poleca  
maszyny do wyrobu tutek  
cygaretowych.

Die neuen  
**Civilprocess-Gesetze**  
w wydaniu Manza  
= otrzymała na skład =  
**Księgarnia K. Pollaka**  
Cena w oprawie płóc. 1.20 ct.